

Wyprawa do Azji Zachodniej

25 lutego 2018

Ostatnim razem podróżowałem po Azji Zachodniej w 2015 roku a wcześniej w 2013. Region ten ma jednak dużo do zaoferowania i choć z lenistwa lubimy myśleć, że wszystkie kraje muzułmańskie są „takie same” to ja za każdym razem odkrywam coś nowego. Z mojego bogatego doświadczenia w podróży nauczyłem się, że każdy kraj tego samego regionu jest inny i każdy wymaga poznania, gdyż każdy ma inną historię czy choćby różnice w mentalności ludzi. Na przykład Liban był inny niż Jordania a Izrael i Palestyna skazane na swoje sąsiedztwo i żyjące ze sobą jak dwaj bracia Kain i Abel także dały mi niepowtarzalne wspomnienia. W tym roku będzie inaczej. Zamierzam podróżować po Turcji i po Iraku, lecz tak naprawdę interesuje mnie tylko naród kurdyjski oddzielony wieloma granicami.

Żołnierz kurdyjski w Erbil pozujący z flagą Kurdystanu

Ktoś mógłby mnie spytać dlaczego jeżdżę do tak niestabilnych i ryzykownych krajów, na co ja odpowiedziałbym pytaniem – dlaczego ludzie wspinają się na górskie szczyty? Dlatego, że one tam są, dlatego, że jest to edukacyjne wyzwanie budujące charakter i doświadczenie życiowe, które mogą osiągnąć nieliczni. Poza tym podróżnik musi odrzucić propagandę strachu, którą karmią nas rządy dla swoich własnych korzyści. Podróżnik jest po to aby odkrywać i samemu wyrabiać sobie zdanie na temat odległych krajów i narodów. W tym roku najpierw pojadę do Grecji a potem przemierzę kraj, który nie istnieje. Zamierzam odbyć podróż po Kurdystanie, w części tureckiej i irackiej.

GRECJA

Już po raz drugi zaczynam moją podróż po Azji Zachodniej od Grecji. Lubię tu przyjeżdżać na kilka dni przed wyzwaniami jakie sobie stawiam w krajach muzułmańskich. Tym razem spędziłem w Grecji prawie dwa tygodnie i wziąłem ze sobą moją

towarzystwę podróży z wyprawy po Tybecie i nasze dziecko. Przez pierwsze 3 dni byliśmy w Atenach. Zobaczyliśmy oczywiście Akropol i jego bardzo ciekawe muzeum. Zobaczyliśmy antyczny amfiteatr i teatr boga wina Dionizosa, stadion olimpijski, antyczną Agorę ze świątynią boga kowali Hefajstosa i żółwie lądowe, które tam mieszkały. Oprócz tego w Atenach byliśmy w niedrogich, leczdobrych, restauracjach na rodzinnych posiłkach oraz w sklepach z pamiątkami. W Atenach bardzo mi się podobały place z fontannami, które dawały ulgę w gorącym klimacie a także park centralny z żółwiami ziemno wodnymi i z palmami. Ateny są rzeczywiście miłą przerwą od życia w Londynie czy w Warszawie.

Akropol widziany ze stadionu olimpijskiego

Chcę też zwrócić uwagę na sklepy z koszulkami, których jest wiele interesujących wzorów, w tym z walecznymi Spartanami. Na marginesie, rozmawiałem z Grekami o tym, że dziś w Europie przydaliby się nam Spartanie, którzy broniliby Europy przed afrykańską i muzułmańską inwazją. W Atenach widać już skutki czarnej inwazji oraz chorego liberalizmu, leczmoim zdaniem ciągle jest lepiej niż w Europie zachodniej. Ateny są do dziś ostatnią stolicą europejską bez meczetu, leczjak długo to potrwa nie wiem. Na ulicach widziałem też trochę biedy, ludzi śpiących na ulicach, leczw Anglii też jest ich dużo i zawsze są to Anglicy.

Greckie wyspy to odrębny, piękny rozdział podróży po tym pięknym kraju. My popłynęliśmy na Cyklady, na wyspy Paros i Naxos. Mógłbym długo opowiadać, leczw wielkim skrócie plaże malowniczo się prezentowały na tle ciepłego morza a pogoda nam dopisywała. Na greckich wyspach podoba mi się też przywiązanie do tradycji. Lubię fakt, że domy są budowane w tym samym stylu i że są najczęściej malowane na biało z niebieskimi drzwiami i oknami, czyli w kolorach greckiej flagi. Tak samo jest z małymi kościołami na wyspach, których jest wiele i które są pomalowane w ten sam sposób. Dla tych, którzy mają więcej pieniędzy do wydania jest więcej atrakcji natomiast dla tych,

którzy mają mniej zawsze pozostają zakupy w supermarkecie oraz kilometry pięknych plaż z własnym parasolem. Koniecznie też polecam grilowaną kałamarnicę wypełnioną sezonowymi warzywami, którą można zjeść w każdej nadmorskiej restauracji.

Widok na świątynię Zeusa i łuk Hadriana w Atenach

Chciałbym aby moi czytelnicy pojechali do Grecji i aby cieszyli się tym pięknym krajem, gdyż Grecja ma wszystko czego turysta na letnich wakacjach potrzebuje. Zauważyłem, że jedynymi ludźmi, którzy nie lubią Grecji to niektórzy Grecy, gdyż mają dość swojego kraju i jego problemów ekonomicznych; oraz Grecji nie lubi też Turcja z powodów politycznych. Polacy i Anglicy kochają Grecję choć Anglicy nie zawsze się tam dobrze zachowują. Uważam, że będąc w Grecji należy koniecznie spędzić kilka dni w Atenach a następnie wybrać sobie parę wysp. Koniecznie też należy iść do kościoła dlatego, że kościół uspokaja, buduje duszę i pozwala na bliższy kontakt z grecką tradycją.

W 2016 roku byłem w Bułgarii, którą także polecam ze względów piękna naturalnego i kulturowego; i która jest tańsza od Grecji. Tam także jest piękne ciepłe morze, dobre jedzenie oraz efektowne, zabytkowe kościoły.

Wyspa Paros – Cyklady, Grecja

TURCJA

Turcja to kolejny muzułmański kraj wielkiej Azji, który jest bardzo ciekawym kierunkiem turystycznym i który serdecznie polecam. Zanim jednak przejdę do opisywania moich przygód w tym ciekawym kraju chciałbym zwrócić uwagę, że bardzo ważne jest aby pamiętać, że choć 3% terytorium Turcji (na zachód od Bosforu) znajduje się w Europie, to ludzie i kultura Turcji nie mają nic wspólnego z kulturą europejską, ale z kulturą Azji. Mam tu na myśli etniczność, religię, kulturę wyrabiania dywanów, lampionów popularnych na dworze sułtana, produkcję arabskich słodczy czy chociażby sposób picia herbaty. Turcja jest pięknym i wartościowym turystycznie krajem, który mi osobiście

sprawił wiele przyjemności i do którego chętnie jeszcze wrócę. Tym razem jednak, pomimo że spędziłem 3 interesujące dni w Istambule (byłym Konstantynopolu), zamierzałem podróżować nie po tureckiej Turcji, ale po ziemi Kurdów, na południowym-wschodzie kraju.

Globaliści lubią pokazywać Turcję na mapie Europy, lecz moim zdaniem jest to szkodliwa, anty-biała i anty-chrześcijańska propaganda – tutaj widzimy lokalizację Turcji w prawidłowy sposób

Na marginesie, jeden z wielu zdrajców Wielkiej Brytanii David Cameron powiedział, że „chce wybrukować drogę z Ankary do Brukseli”, na co ja odpowiadam, że też mu chętnie wybrukuję drogę, ale do szpitala psychiatrycznego.

Po około dwóch tygodniach w Grecji poleciałem do Istambułu. Co prawda mieszkałem w tanim hostelu, ale nie to było ważne. Byłem w centrum miasta i miałem bardzo blisko do wszystkich atrakcji turystycznych. Zobaczyłem między innymi ogromny meczet Sultan Ahmet (niebieski meczet), który przyznam, że zrobił na mnie wrażenie swoją formą, malunkami wewnątrz oraz ilością pracy włożoną w obiekt religijny, który stał się symbolem Turcji. Po drugiej stronie placu na której znajdował się trawnik, fontanny oraz wozy opancerzone i uzbrojona policja znajdował się były kościół Hagia Sophia, który muzułmańscy Turcy ukradli chrześcijanom, następnie przerobili na meczet a dziś znajduje się tam muzeum. Moim zdaniem choć Hagia Sophia jest interesującym i zbudowanym z wielkim rozmachem obiektem, to dziś jest to także nachalna próba islamizacji chrześcijaństwa.

Hagia Sofia, Istambuł

Bardzo mi się też podobał Wielki Bazar i to miejsce polecam przede wszystkim tym podróżnikom, którzy chcą poznać kulturę Turcji, a w krajach muzułmańskich już tak jest, że sercem, umysłem oraz centrum politycznym jest właśnie bazar. Tak jest na przykład w Iranie i tak samo jest w Turcji. Na bazarze można spędzić cały dzień, oglądając nie tylko ciekawe towary

takie jak zdobione talerze, dywany czy lampiony, ale także spędzając czas na rozmowie z ludźmi, jedząc kebaby oraz pijąc turecką kawę i herbatę. Ja kupiłem prawie oryginalne perfumy za niewiarygodnie niską cenę, co w krajach takich jak Turcja czy Jordania jest tradycją. Podobał mi się też Pałac Topkapi gdzie dziś znajduje się muzeum i skąd są ładne widoki na Bosfor oraz na Istambuł. Lepszy był jednak rejs po Bosforze, gdyż w ten sposób zobaczyłem wiele innych obiektów, takich jak na przykład zamek Rumeli czy pałac Dolmabahce. Rejs bo Bosforze jest często omijaną atrakcją przez śpieszących się turystów, lecz ja go jak najbardziej polecam.

Przez 3 dni widziałem o wiele więcej niż teraz opisuję, leczw podróży nie tylko zabytki są ważne, ale także kontakt z ludźmi. Dobrym doświadczeniem w Istambule była moja rozmowa ze sprzedawcami herbaty o islamie oraz ze sprzedawcami słodyczy z Syrii o wojnie i Assadzie. Gdy byłem w Istambule parę lat temu było to jeszcze tureckie miasto, leczdzisiaj jest to miasto arabskie, gdyż zwłaszcza w centrum wydają się, że jest więcej Arabów niż Turków. Rozmawiałem o tym z Turkami i powiedzieli, że czują się tym szczerze zmęczeni, gdyż oni nie są Arabami. Nawet syryjscy imigranci stwierdzili, że imigracja z Syrii jest szalona, gdyż jest ich tam około 3mln. Ludzie w Istambule są przede wszystkim bardzo ciekawi skąd jest biały turysta a dla mnie są oni nieoczekiwanym źródłem informacji i uczuć. Jeden Turek płakał, że w Birmie zabijają muzułmanów Rohingya natomiast drugi stwierdził, że Europa ma tak ogromną imigracją z krajów muzułmańskich, że niedługo zamkną Watykan. Tak, najciekawszi są zawsze ludzie.

Kemał Atatürk jest w Turcji wciąż bardzo popularny – zdjęcie z bazaru w Istambule

Po Istambule zaczęła się moja prawdziwa wyprawa, gdyż poleciałem do Van, nad jeziorem o tej samej nazwie. Van jest kurdyjskim miastem z dobrym zapleczem hotelowym i restauracyjnym oraz przez jakiś czas także moją bazą, gdyż z Van organizowałem wycieczki. W samym Van najlepszym obiektem

jest zamek Van zbudowany na górze pomiędzy VII i IX wiekiem przez ormiańskie królestwo Uratu oraz obiekty dookoła, takie jak na przykład meczet Husrev Pasha z XVI wieku. Dla mnie jednak Van było przede wszystkim bazą gdzie często wracałem i odpoczywałem po trudach podróży.

Wycieczką z Van, którą polecam wszystkim podróżnikom jest Kościół św. Krzyża na wyspie Akdamar na jeziorze Van. Kościół pochodzi z X wieku, posiada wiele interesujących płaskorzeźb i fresków a niegdyś był ważnym centrum ormiańskiej kultury. Dziś kościół Akdamar jest jednym z ulubionych miejsc wycieczek kurdyjskich i tureckich turystów a oprócz sakralnej sztuki i możliwości zrobienia pięknych zdjęć jest też herbata na łonie natury oraz pływanie w jeziorze Van. Z wyspy wróciłem łodzią a następnie po kolacji złożonej z ryb spędziłem noc w namiocie na plaży. Wyspa ta znajduje się około 60km od Van i na prawdę warto, gdyż kościół i sama wyspa są warte wysiłku.

Widok z zamku Van na jezioro Van

Bardzo interesujący był także zamek Hosap zbudowany przez Osmanów w 1645 roku choć interesujący był też autostop, którym się tam dostałem. Jechałem starą ciężarówką z prędkością 40km/h. Zamek Hosap to efektowna forteca zbudowana na wzgórzu, która znajduje się około 65km od miasta Van. Większość z zachowanych elementów zamku pochodzi z 1645 roku, które zostały zbudowane przez osmańskiego gubernatora Sarı Süleyman Bey. Bardzo mi się też podobała kurdyjska wieś w dole zamku, formacje skalne oraz kontakt z miejscowymi ludźmi. Droga do zamku wiedzie przez pustynię i przez góry a cały teren jest bardzo malowniczy i wprowadza podróżnika w piękną i ciekawą średniowieczną atmosferę. Nie wiem jak moi czytelnicy, ale ja kocham stare zamki. W Hosap brakowało tylko złego smoka oraz dziewicy zamkniętej w wieży.

Pojechałem też do Tatvan gdzie mogłem odpocząć w niezłym hotelu po trudach mojej wyprawy po dolinie Nemrut. Dolina Nemrut jest pięknym geoparkiem w południowo – wschodniej Turcji, bogatym w piękną florę i faunę. Osobiście widziałem

wiele żółwi i pięknych ptaków choć największym atutem jest drugie co do wielkości na świecie jezioro kraterowe. W jednym miejscu była ciepła woda natomiast drugie jezioro jest zimne, lecz tak czyste, że widziałem skały 20 metrów pod lustrem wody. Jezioro znajduje się na wysokości 2247m n.p.m. choć ja oglądałem też całą panoramę parku z wysokości 3050m n.p.m. Oprócz tego są tu także wilki i niedźwiedzie choć mi ogromną przyjemność sprawił czas spędzony z pasterzami owiec, z ich psami i osłami. Na noc zatrzymałem się w kurdyjskiej wiosce gdzie oczywiście stałem się sławny od pierwszej chwili, gdyż białych widzą tam bardzo rzadko. Miejscowi utrzymują się tam głównie z hodowli owiec i kóz choć chcieliby także z agroturystyki. Kurdowie tam mieszkający powiedzieli mi, że Turcja chce ich także zniszczyć przez fałszywą propagandę strachu, wmawiając ludziom, że są terrorystami. Z tego powodu turystów z Europy tam już nie ma i dlatego Kurdowie byli zdziwieni, że ja nie bałem się przyjechać.

Jezioro w dolinie Nemrut

Samo Tatvan, podobnie jak Van, polecam na odpoczynek po wyprawach. Są tam niezłe knajpy z kebabami, herbaciarnie oraz strzelnica nad jeziorem. Warto jednak wspomnieć, że zanim pojechałem do Tatvan zobaczyłem jeszcze Ahlat nad jeziorem Van gdzie znajdują się grobowce walecznego państwa muzułmańskiego Seljuk. Grobowce te pochodzą z VI i VII wieku i mają wiele interesujących płaskorzeźb oraz są zbudowane w specyficzny sposób. Niedaleko są także małe jaskinie oraz czysta rzeka. Grobowce znajdują się na dużym terenie, są ciekawe, efektowne a ludzie są także bardzo ciekawi obcego przybysza.

Potem już kierowałem się w stronę Iraku, ale miałem jeszcze parę miejsc do zobaczenia. Przejeżdżałem przez miasto Batman, leczbyłem tam aresztowany przez policję, która zgarnęła mnie z drogi przekonując mnie do współpracy widokiem karabinów maszynowych. Turecka policja ma paranoję na punkcie agentów PKK i rzekomo przeprowadzili dokładne badania na mój temat, gdyż jak powiedzieli, dostali cynk, że mogę mieć z nimi coś

wspólnego. Najpierw zabrali mnie do szpitala aby sprawdzić czy nie mam tatuaży armii kurdyjskiej a potem posadzili mnie w „prztylnym” pokoju na komisariacie i zaczęliśmy rozmawiać. Nie wierzyli mi w nic i prowokowali mnie abym się załamał, ale w końcu puścili mnie po paru godzinach, gdyż nie mieli przeciwko mnie żadnych dowodów. Jak się też potem okazało posłali za mną paru tajniaków, którzy zachowywali się bardzo nienaturalnie. Jeden typ, którego nigdy nie widziałem. zapytał mnie niechcący: „Hej Martin, jak ci się podoba mój kraj” na co odparłem, że byłby ładny gdyby nie on.

Zamek Hosap oraz wieś poniżej

Wkrótce jednak pojechałem do Hasankeyf czyli do antycznego miasta mającego 12.000 lat i które znajduje się na ziemi Kurdów pod „opieką” Turcji. Czas tam spędzony był bardzo wartościowy jeśli chodzi o ludzi i dowiedziałem się kilku interesujących rzeczy od kilku bardzo podejrzliwych osób. Niestety Hasankeyf wkrótce może znaleźć się pod wodą z powodu tamy budowanej na rzece. W Hasankeyf znajdują się jaskinie oraz piękna przyroda, lecz jak narazie brudny interes i szantaż polityczny Erdogana wobec Kurdów wygrywają z historią i naturą. Według mnie tama w Hasankeyf jest wyrokiem śmierci dla całego regionu i jej ludzi.

„Hej, jeśli ty tu przyjechałeś to musisz pracować w jakimś bardzo ważnym biurze, ale powiedz swoim zwierzchnikom, że to jest ziemia Kurdów” – tekst, który ktoś mi wykrzyczał w twarz i który moim zdaniem jest dobrym dowodem na sytuację polityczną w regionie.

Po Hasankeyf jechałem w stronę Iraku, ale miałem przy sobie kolejny ogon przysłany przez Turków, który zadawał wiele pytań w „przyjacielski sposób”. W kraju, w którym nikt nie mówi po angielsku znowu trafił mi się ktoś kto mówił po angielsku. Po zaliczeniu kolejnych baz wojskowych gdzie musiałem udowadniać, że byłem tylko turystą dojechaliśmy do nieciekawej dziury o nazwie Midyat gdzie powiedziałem do siebie: „o, dojechaliśmy do Midyat”. Niezwłocznie mój ogon zapytał: „skąd wiesz”

uśmiechając się przy tym szyderczo, na co ja odpowiedziałem: „przeczytałem na banku”. Powiedziałem mu też, żeby robił mi zdjęcia na tle krajobrazów i żeby kupił mi coś do picia dlatego, że jeśli jest ogonem, to musi mi się też do czegoś przydać.

Widok na rzekę w Hasankeyf

Po kolejnej rozmowie z policją w bazie wojskowej jak z filmu „Terminator Salvation” dojechałem do śmierdzącej dziury o nazwie Silopi, która znajduje się tylko 15km od Habur gdzie jest granica z Irakiem. Miałem tam niezły hotel, gorącą wodę w prysznicu i prąd 24 godziny na dobę oraz oczywiście kebaby i wiele par oczu skierowanych na mnie. Oglądali mnie jak telewizję. Sam początek był jednak dziwny, gdyż wszedłem do hotelu aby zapytać o pokój, lecz zanim zdążyłem zapytać o cenę, jak znikąd pojawił się młody Turek mówiący po angielsku który powiedział, że ten hotel był pełen i chce mnie zaprowadzić do innego. On też mógł być przysłany przez turecki wywiad dlatego, że w Silopi tylko on mówił po angielsku a hotel do którego wszedłem był pełen Kurdów. Domyśliłem się, że policja w Turcji nie chce aby turysta z Polski, dodatkowo chowający brytyjski paszport na dnie plecaka rozmawiał z Kurdami.

Nad ranem zdobyłem irackie dinary i nie oglądając się za siebie opuściłem Silopi. Po drodze mijałem poligon wojskowy z czołgami i armatami, które byłyby w stanie zestrzelić księżyc, choć przejście graniczne poszło w miarę gładko. Tym razem czekała mnie nowa przygoda w Iraku.

Przygoda na drodze

Po powrocie z Iraku pojechałem jeszcze do Diyarbakir, które w tureckich mediach jest reklamowane jako „miasto na linii ognia” pomiędzy Turkami a Kurdami. Za każdym razem gdy pokazują Diyarbakir w telewizji zawsze mówią o zamieszkach oraz o ofiarach i problemach politycznych. Jednak ja zamiast brutalnej rewolucji zobaczyłem warowne mury Diyarbakir z interesującymi płaskorzeźbami, które zostały zbudowane przez Rzymian w III wieku. Poszedłem także zobaczyć Wielki Meczet z

jego efektownym dziedzicem, który został ukończony w XI wieku choć dobrym doświadczeniem był też most zbudowany na rzece Tygrys zbudowany w XI wieku. Oprócz tego spróbowałem dobrego jedzenia, w tym baklavy i słodkich granatów. W Diyarbakir było wiele do zobaczenia, w tym wozów opancerzonych, automatów i militarnych baz policyjnych. Atmosfera była wyjątkowa.

Na sam koniec chciałbym powiedzieć, że Turcja jest dużym krajem i niekoniecznie trzeba podążać moim śladem. Jest przecież Kapadocja, Pamukkale i Antalya choć mnie fascynują też wielkie posągi Nemrut Dagi oraz wycieczka górską na biblijny Ararat w poszukiwaniu Arki Noego – i te tereny polecam. Obszary które ja wybieram to tereny dla samotnych wilków a nie dla białych rodzin z dziećmi. Rzeczy, które ja widzę podczas swoich podróży raczej nie można znaleźć w biurach podróży, nie zawsze pozostawiają miłe wspomnienia i nie czuję, że powinienem je polecać, mimo że bardzo mnie wzbogacają intelektualnie. Możliwości podróżowania jest wiele i tak na przykład miłośnicy modelarstwa okrętowego będą pewnie zainteresowani marynarką wojenną Turcji stacjonującą na Morzu Czarnym. Mnie jednak interesował Kurdystan.

Mury obronne w Diyarbakir

IRAK

Irak zazwyczaj kojarzy się tylko z wojną, z terroryzmem, z chaosem oraz z niesławnym Państwem Islamskim, które obcina głowy za „niewierność” Allahowi. Mało osób jednak wie o “innym Iraku” w jego północnej części, która jest kontrolowana przez regionalny rząd Kurdystanu. W kurdyjskiej części Iraku jest bezpiecznie, rozwija się ekonomia i infrastruktura i tam obcinają głowy Państwu Islamskiemu. Natomiast ja, jako polski podróżnik byłem traktowany dobrze i widziałem, że Kurdom zależało, abym miał dobrą opinię o ich kraju. W kurdyjskim Iraku spędziłem 2.5 tygodnia, podróżowałem autostopem, chodziłem w dzień i w nocy i widziałem wiele broni, leczwróciłem cały.

Kurdyjski region autonomiczny na mapie Iraku

Chciałbym też aby moi czytelnicy zrozumieli, że choć Kurdystan jest bezpieczny to broń na każdym kroku, kontrole wojskowe, blokady dróg, betonowe zasieki oraz bliskie sąsiedztwo ISIS sprawiają, że może być to region niespodzianek. Jeśli kraj lub region wygląda w ten sposób to jest tego powód a kurdyjscy żołnierze są bardzo wyczuleni na arabskie ciężarówki przewożące warzywa i owoce, gdyż mogą one kryć ładunki wybuchowe. Poza tym Kurdowie nie walczą tylko z ISIS. Oni też prowadzą walkę partyzancką z Turcją, obok mają Syrię i Iran a za Arabami też nie przepadają.

Przed granicą z irackim Kurdystanem

Granicę przekroczyłem w Ibrahim Khalil czyli w jedynym przejściu granicznym dostępnym dla obcokrajowców. Oczywiście wszyscy byli bardzo zdziwieni, że mają turystę w kraju, gdyż Irak nie jest zbyt popularny. Stamtąd pojechałem dwoma autostopami do miasta Zakho, co trwało około pół godziny. Z hotelu miałem widok na główny plac z fontannami gdzie odbywały się patriotyczne koncerty po zmroku. Byłem na bazarze, piłem herbatę z Kurdami na ulicy, lecz najwięcej czasu spędziłem koło zabytkowego mostu Delal. Było jednak tak gorąco, że zdjąłem ubranie i wykąpałem się w rzece. Nie mogłem już znieść upału. Ludzie oczywiście byli mną bardzo zainteresowani, gdyż turystów w Iraku po prostu nie ma.

Z powodu referendum o niepodległość kierowcy trąbili na drogach, dzieci miały koszulki "free Kurdistan" i całe miasto, i także cały iracki Kurdystan był udekorowany flagami i reklamami promującymi głosowanie na „tak” w referendum o niepodległość Kurdystanu dnia 25/09/2017. Ludzie bardzo to przeżywali, gdyż nawet na bazarze warzywnym pozwali do zdjęć z kurdyjskimi flagami i ze zdjęciami swojego przywódcy. Człowiekiem najbardziej szanowanym i lubianym przez naród jest Barzani, który moim zdaniem nie jest już tylko przywódcą, ale ikoną Kurdystanu. Kurdowie bardzo dużo skorzystali na inwazji amerykańskiej na Irak więc w przypadku niepodległego Kurdystanu mógłby to być pro-amerykański kraj w sercu

arabskiej ziemi. Jednak Irak, Turcja, Iran i Syria na pewno są przeciwko wolnemu Kurdystanowi i podejrzewam, że żaden kraj nie uzna Kurdystanu, oprócz jedyne go Izraela aby jeszcze bardziej podzielić muzułmanów.

Zabytkowy most Delal w Zakho (polecam rzekę na letnie kąpiele) Kolejnym moim celem było miasto Dohuk, które stało się moją bazą przez kilka dni. Dohuk jest miastem na północy irackiego Kurdystanu i to tam poznałem jak wygląda życie Kurdów w większym mieście. Tam piłem herbatę na ulicy z Kurdami co pozwala na lepszą obserwację społeczeństwa oraz tam zacząłem poznawać atmosferę Kurdystanu. W Dohuk jest piękny kościół katolicki oraz małe, leczbardzo przyjemne zoo. Centrum jest jak zwykle meczet, bazar dookoła oraz tłumy mężczyzn pijących herbatę. Bardzo miło też spędziłem czas nad tamą gdzie pływałem a potem pod sztucznym wodospadem i w górach.

Z Dohuk pojechałem do świątyni Jezydów w Lalish aby poznać sposób w jaki żyją. Lalish to mała osada w górach, do której warto pojechać, leczprzyszan, że miałem mieszane uczucia. Sami Jezydzi byli mili, poczęstowali mnie herbatą, chcieli porozmawiać na tyle na ile pozwalała im znajomość angielskiego, leczdostrzegłem tam fanatyzm religijny, gdyż świątynia znajdowała się tylko w jednym małym miejscu, leczmimo to trzeba było chodzić na bosaka po całej wsi, gdyż według nich podobno „cała osada była świątynią”. Radzę wziąć ze sobą klapki i nosić je po kryjomu aby nie pokaleczyć sobie stóp. Poza tym młodzi Jezydzi powiedzieli mi, że szefa wspólnoty nazywali „Ojcem”. Na pewno nie jestem specjalistą w kwestii ich „religii”, leczbiorąc pod uwagę moje pierwsze wrażenia wszystkie te rzeczy pachną mi sektą – to czy szkodliwą czy nie, nie jestem w stanie stwierdzić, leczpodejrzewam, że są to dobrzy ludzie na złej drodze. Same świątynie są przyjemne dla oka, lecznie porywają duszy. Miałem tam też interesującą rozmowę z kimś kto przedstawił się jako sheikh Khalifa i który żałował, że usunięto Saddam Husseina.

Kurdyjski patriota na bazarze w Zakho tuż przed referendum na

niepodległość Kurdystanu

Byłem też na płaskowyżu Ammadiya gdzie znajduje się stare miasto i gdzie byłem przed lokalem wyborczym. Do Ammadiya pojechałem głównie aby zobaczyć bramę Badinan, lecz kilka kilometrów w dół znajduje się też bardzo interesujący resort o nazwie Sulav gdzie odpocząłem nad górskim potokiem i gdzie miałem pokój w jaskini przez który przepływał strumień. Następnie schodziłem z góry i robiłem zdjęcia krajobrazom. Do Dohuk wróciłem paroma autostopami.

Z pośród wielu miejsc, które odwiedziłem w Iraku podobało mi się stare miasto w Akre. Nie ma tam bazy turystycznej i nie ma hotelu, lecz obserwacja ludzi oraz sposobu w jaki żyją dała mi dobry wgląd do tego czym jest Kurdystan. Moją bazą była góra na której znajdowała się ruina fortecy i gdzie spałem w jaskini. Była to jedna z lepszych przygód mojego życia, gdyż spałem w ciemnej jaskini na gołym kamieniu, a że było gorąco zdjąłem ubranie. Czasem lubię się wydostać z czystego, zorganizowanego świata i żyć jak białe zwierze w jaskini lub w dżungli. Wspinaczka w słońcu jest ciężka, lecz dla silnego mężczyzny nie jest to wielkie wyzwanie. Ludzie byli dobrzy, gościnni i przede wszystkim bardzo ciekawi. Widać, że do Akre żaden turysta nie przyjeżdża, gdyż ludzie po prostu się boją i dlatego miejscowi oglądali mnie jak telewizję. Jeden człowiek, który mówił po angielsku powiedział mi po kilku szklankach whisky, że gdy łapią wojowników ISIL to obcinają im ręce i stopy aby złamać ich ducha walki. Spędziłem z tymi ludźmi bardzo miły czas choć bardzo ciekawa była też dziura transportowa na rozstaju dróg 10 km przez miastem. Działała ona na wyobraźnię, gdyż wyglądała jak krajobraz po wojnie.

Dzieci z Akre

Erbil jest stolicą Kurdystanu oraz centrum handlowym i kulturowym. Z punktu widzenia turystyki najciekawszym obiektem jest Cytadela zbudowana na szczycie płaskowyżu, która wznosi się nad miastem. Poza tym jest dobrze zaopatrzony bazar i parę ładnych parków. Polecam także bardzo ciekawe Muzeum Tekstylne

Kurdystanu, parki, kolejkę linową nad miastem oraz duże zakupy. Kobiety znajdują tu dla siebie naszyjniki z lapisu – z niebieskich kamieni afgańskich. Dobrze były też oczywiście arabskie słodczyce i świeże soki. Atmosfera w Erbil bardzo mi się podobała.

Z Erbil pojechałem też w góry, do Rawanduz, gdzie znajdowały się efektowne kolejki linowe i droga Hamiltona z wieloma mostami. Cała okolica była piękna, gdyż jest to teren kanionów i przecinających ją rzek. W drodze powrotnej zatrzymałem się przy wodospadzie Gali Ali Berg, który jest dumą piękna naturalnego całego Iraku a wspaniały kanion prowadzący do niego daje możliwość odbycia pięknej przygody i zrobienia ładnych zdjęć. Wodospad ten oferuje nie tylko spokój i ciszę. Można tam popływać pontonem w towarzystwie kaczek oraz nacieszyć się chłodną bryzą płynącą z opadającej wody. Myślałem, że zostanę tam tylko godzinę i wrócę do Erbil, lecz zostałem cały dzień i jeszcze zostałem na noc w kanionie gdzie spałem na platformie z żołnierzami Peszmerga. Wodospad Ali Berg jest bardzo popularny wśród turystów, takich jak na przykład Arabowie którzy na co dzień mieszkają w terenach kontrolowanych przez ISIL i odpoczywają tam od wojny. Ja dziełem przypadku spędziłem czas z żołnierzami z PKK i Peszmerga, którzy byli tak mili, że zaserwowali mi herbatę i jajecznicę. Podróżując po Iraku widziałem wiele broni a czasem zatrzymując autostop jechałem z ludźmi mającymi przy sobie karabiny maszynowe. Tak czy inaczej wodospad i kanion były piękne.

Wodospad Gali Ali Berg, który jest tak popularny w Iraku, że nawet widnieje na banknocie 5000 dinarów

Zresztą nie był to pierwszy raz. W Izraelu noszą automaty nawet do synagogi, w Libanie Hezbollah zrobił mi herbatę i poczęstował mnie pizzą a na Sri Lance podczas wojny domowej z Tamiłskimi Tygrysami zostałem podwieziony autobusem wojskowym gdzie były karabiny maszynowe, granaty ręczne i granatniki przeciwpancerne. Myślę, że nazwę to „ryzykiem przygodowego

podróżnika” choć z drugiej strony nie chcę aby moi czytelnicy byli przesadnie melodramatyczni na widok arsenału. Po prostu – wiozą arsenał i są tak mili, że podwożą mnie na plażę albo do wodospadu. Dziękuję bardzo. Dla nich jest to coś normalnego natomiast dla podróżników na początku może to być oczywiście szok, ale potem człowiek się przyzwyczaja. Gdybym się przejmował, że w innych krajach noszą karabiny to nigdy bym nie pojechał na wakacje.

W drodze powrotnej do Erbil zatrzymałem się też w zamku Khanzad, zwanym także Banman, który jest małą 16 wieczną fortecą zbudowaną na górze. Zamek ten ma 4 wieże i jest widoczny z drogi. Znajduje się on 22km od Erbil na drodze do miasta Shaqlawa i jest to moim zdaniem bardzo interesujący obiekt, tym bardziej, że ja kocham stare zamki. Niedaleko pasły się owce, które poszedłem pogłaskać aby w ten sposób doświadczyć wiejskiego życia Iraku.

Zamek Khanzad, zwany też Binman, znajduje się około 20km od Erbil na drodze do Shaqlawa i choć większość podróżników nie zadaje sobie trudu aby go zobaczyć, ja go gorąco polecam

Moją ostatnią wyprawą w Iraku była wycieczka do południowego miasta Sulaymaniya. Jechałem między innymi przez Kirkuk, które było opustoszałe i smutne choć przy wjeździe do miasta stał ogromny pomnik żołnierza trzymającego ogromną flagę Kurdystanu. W Kirkuk było coś upiornego, gdyż nawet kierowca bał się tamtędy jechać i przyśpieszył aby jak najszybciej się stamtąd wydostać. Z tego powodu z Kirkuk nie mam żadnych zdjęć choć bardzo chciałem. W Sulaymaniya byłem jak zwykle jedynym Europejczykiem i jedni ludzie byli podejrzliwi a inni szczerze się cieszyli, że ktoś w końcu do nich przyjechał. Mieszkałem w centrum, koło wielkiego meczetu i bazaru, niedaleko galerii Zamwa gdzie każdego wieczoru miejscowi sprzedawcy mieli wspaniałą kuchnię. Były różnego rodzaju kebaby, ale też zupy, przekąski, ajran oraz świeże soki. Miejsce, które pozostanie mi na zawsze w pamięci to było więzienie Saddama Husseina o nazwie Amna Suraka. W murach wciąż były dziury po kulach, na zewnątrz stały stare czołgi Saddama a wewnątrz była ekspozycja

zdjęć z historii ludobójstwa Kurdów oraz te nowsze, o walce z ISIL. Niektóre zdjęcia były tragiczne i nieprzyjemne, podobnie jak film dokumentalny wyprodukowany przez BBC.

Młody kurdyjski mężczyzna przed swoim kebabem w Sulaymaniya
W drodze powrotnej do Erbil zatrzymałem się jeszcze na 2 dni nad jeziorem Dokan gdzie pływałem i chodziłem po górach. Zjadłem też dobrą rybę z jeziora a noc spędziłem w szałasie na pustyni nad jeziorem. Do Erbil wróciłem autostopem a następnego dnia, po dniu w towarzystwie Kurdów pojechałem do Turcji. Strona iracka nie robiła mi problemów, lecz Turcy byli bardzo podejrzliwi i zatrzymali mnie na godzinę na granicy aby mnie sprawdzić. Strona brytyjska też mi zgotowała specjalne przywitanie po powrocie do Anglii, ale nie chcę rozwijać tego tematu. Czy ja naprawdę wyglądam na takiego, któremu nie można ufać?

Niech Bóg błogosławi armię kurdyjską za walkę z ISIS – tutaj widzimy dzielnych żołnierzy, którzy odpoczywają po zabijaniu terrorystów z Państwa Islamskiego (zdjęcie to zrobiłem w byłym więzieniu Saddama Husseina Amna Suraka w Sulaymaniya)

Moją wyprawę po kurdyjskim Iraku uważam za bardzo udaną choć nie jest to łatwy kierunek i uważam ją za przygodę z dreszczykiem. Miejsca, które odwiedziłem to jedna część mojej podróży natomiast autostop to zupełnie inny rozdział. Gdy ja tam podróżowałem było bardzo bezpiecznie, lecz radzę sprawdzać bezpieczeństwo na bieżąco. Mówiąc to mam na myśli, że nie chcę aby ktoś pojechał do Iraku i aby stała mu się krzywda dlatego, że „Marcin Malik mu tak doradził”. Ja nie radzę aby jechać do Iraku. Ja tylko opowiadam swoją historię. Z drugiej jednak strony chcę aby podróżnicy decydujący się na podróż po irackim Kurdystanie byli konsekwentni jeśli chodzi o swoją decyzję. Nie jest prawdziwym podróżnikiem ten, kto wylądował w Erbil, zobaczył Cytadelę i szybko wyleciał z Erbil. Ten kto się decyduje na tę podróż musi wyjść ze swojej strefy bezpieczeństwa ... albo nie jechać w ogóle.

PODSUMOWANIE

Na wiecu ulicznym w Sulaymaniya ku pamięci kurdyjskiego przywódcy i pierwszego powojennego prezydenta Iraku Jalala Talabaniego, który zmarł 03/10/2017 w wieku 83 lat (byłem wtedy w Iraku i widziałem żałobę narodu kurdyjskiego)

Moja wyprawa przebiegła pomyślnie choć miałem kilka potknięć. Zobaczyłem delikatne regiony wzbudzające podejrzenia, lecz najważniejsze, że wróciłem cało. Na pewno nie jest to wyprawa dla ludzi o słabych nerwach i dla tych, którzy są podatni na propagandę strachu. Byłem już w takich miejscach jak Peszawar w Pakistanie oraz tereny Pasztunów wyjęte spod prawa i wiele razy walczyłem z burzami piaskowymi oraz z samotnością w bardzo odosobnionych terenach, także to co jest przygodą dla mnie dla innych może być ponad siły. Gdy jednak sięgam pamięcią uważam wyprawę 2017 za bardzo oryginalną przygodę.

Autorstwo: Marcin Malik

Źródło: Kompas.Travel.pl